Rok 1901. Lwów, 8. Września Nr. 35.

TYGODNIK NARODOWY

POLITYCZNY, SPOŁECZNY, EKONOMICZNY i LITERACKI

ILLUSTROWANY

wychodzi każdej niedzieli

pod redakcyą Klemensa Kołakowskiego.

WARUNKI PRENUMERATY

(z przesyłką pocztową)

W Austryi i Węgrzech	koron:	rocznie 16·—	półrocznie 8·—	kwartalnie 4·—	miesięcznie: 1·40
W Rzeszy niemieckiej	marek:	„ 16·—	„ 8·—	„ 4·—	„ 2·—
W innych krajach europ.	franków:	„ 20·—	„ 10·—	„ 5·—	„ 2·—
W Ameryce północnej	dolarów:	„ 4·—	„ 2·—	„ 1·—	„ 1/2
W Ameryce południow.	franków:	„ 25·—	„ 13·—	„ 7·—	„ 3·—

PRENUMERATĘ należy uiszczać zgóry.

Najdogodniej jest przesyłać pieniądze przekazem pocztowym adresując:

Administracya „TYGODNIKA NARODOWEGO“ Lwów Cicha 5.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i za granicą oraz Biura dzienników.

Numer pojedynczy kosztuje 40 halerzy.

OGŁOSZENIA

po 12 halerzy od wiersza petitowego w jednym łamie przy umieszczeniu jednorazowem. Ogłoszenia kilkurazowe za stosownym rabatem.

DONIESIENIA w rubryce „NADESŁANE“ po 30 hal. od wiersza.

DROBNE OGŁOSZENIA po 3 halerze od wyrazu.

ZAŁĄCZNIKI do „Tygodnika Narodowego“ po 2 korony od 100 egzempl.

Ogłoszenia (płatne we Lwowie) przyjmują: Administracya „Tygodnika Narodowego“ we Lwowie, przy ul. Cichej l. 5., oraz Biura ogłoszeń w kraju i za granicą.

Biuro Redakcyi znajduje się we Lwowie, przy ul. Wałowej l. 11.

Biuro Administracyi znajduje się we Lwowie, przy ul. Cichej l. 5.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“, ul. Cicha 5.

Rok 1901. Lwów, 8. Września Nr. 35.

TYGODNIK NARODOWY

POLITYCZNY, SPOŁECZNY, EKONOMICZNY i LITERACKI

ILLUSTROWANY

wychodzi każdej niedzieli

pod redakcyą Klemensa Kołakowskiego.

WARUNKI PRENUMERATY

(z przesyłką pocztową)

W Austryi i Węgrzech	koron:	rocznie 16 —	półrocznie 8 —	kwartalnie 4 —	miesięcznie 1·40
W Rzeszy niemieckiej	marek:	„ 15 —	„ 8 —	„ 4 —	„ 2 —
W innych krajach europ.	franków	„ 20 —	„ 10 —	„ 5 —	„ 2 —
W Ameryce północnej	dolarów:	„ 4 —	„ 2 —	„ 1 —	„ 1/2
W Ameryce południow.	franków	„ 25 —	„ 13 —	„ 7 —	„ 3 —

PRENUMERATĘ należy uiszczać z góry.

Najdogodniej jest przesyłać pieniądze przekazem pocztowym adresując: Administracya „TYGODNIKA NARODOWEGO" Lwów – Cicha 5.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i za granicą oraz Biura dzienników.

Numer pojedynczy kosztuje 40 halerzy.

OGŁOSZENIA

po 12 halerzy od wiersza petitowego w jednym łamie przy umieszczeniu jednorazowem.

Ogłoszenia kilkakrotne ze stosownym rabatem.

DOMIESIĘCZNA w rubryce „NADESŁANE" po 30 hal. od wiersza.

DROBNE OGŁOSZENIA po 3 halerze od wyrazu.

ZAŁĄCZNIKI do „Tygodnika Narodowego" po 2 korony od 100 egzempl.

Ogłoszenia (płatne we Lwowie) przyjmuje Administracya „Tygodnika Narodowego" we Lwowie, przy ul. Cichej l. 5., oraz Biura ogłoszeń w kraju i za granicą.

Biuro Redakcyi znajduje się we Lwowie przy ul. Walowej l. 11.

Biuro Administracyi znajduje się we Lwowie przy ul. Cichej l. 5.

Rok 1901. Lwów, 8. września Nr 35.



TYGODNIK NARODOWY.

Redaktor: Klemens Kołakowski. Redakcya we Lwowie, przy ul. Wałowej l. 11., Administracya przy ul. Cichej l. 5.

Treść Nr. 35:

Wieś i przyroda.

Byliśmy na wsi, widzieliśmy mniej ludzi, słyszeliśmy mniej hałasu i turkotu, które nam tak dokuczają w mieście. Mieliśmy spokojniejszy sen, szerszy oddech, oddychaliśmy zdrowem powietrzem, widzieliśmy pogodne nad sobą niebo, stąpaliśmy po miękkiej ziemi. Natura jeżeli nie jest lepszą od ludzi, od targowiska i zbiegowiska miejskiego, to jest przynajmniej poważniejszą, treściwszą, więcej od nich imponującą. Patrzy ona na nas gdzieś z wysoka, obojętnie wprawdzie, lecz bez sztucznej wyniosłości i bezczelnej arogancyi. Patrzy z niezachwianą obojętnością, ale i z niezachwianą pobłażliwością.

Czegoż więcej od niej żądać możemy? Daje mało, a raczej zdaje się jej być wszystko jedno, czy ktoś więcej, czy mniej wydrzeć z niej i od niej potrafi, ale nie ma ani zazdrości wobec posiadających i zdobywców, ani ironii w obec ubogich i pokonanych. I jednych i drugich tylu karmi i grzebie, że ani jedni ani drudzy jej się nie dziwią. Gdyby mówić zechciała — umiałaby bardzo wiele ciekawych rzeczy powiedzieć.

Wszystkie ludzkie rozumy, namiętności, takie lub inne „punkta zapatrywania“ zmalałyby w obec jej potężnego, na nieskończonem doświadczeniu ugruntowanego rozsądku. Jak ona litościwie musi się patrzeć na wszystkie nasze kłótnie, spory, rozumowania i teorye! Jest to zapewne dla niej perzenie się pędraków wobec wielkości i trwałości olbrzyma, którego rozmiaru nikt nie umiał określić. Ta natura tak zimna, obojętna, wieczna i niepożyta, o pniu trwałym i nieobjętym, na którego jednej gałązce zasiadł śmieszny w swej zarozumiałości rodzaj ludzki, jest istotnie naszą matką, matką nietylko przyrodzoną, lecz i moralną. Swobodny i łatwy pobyt na jej łonie jest najlepszą szkołą moralności. Ona nas więcej orzeźwia od najlepszej jakości. Jest wymowniejszą od najsłynniejszego kaznodziei. Posiada wdzięk bez afektacyi, a powagę bez przymusu. Przemawia prosto, naturalnie i przekonywająco; nikt jej dotychczas o kłamstwo nie posądził.

Jesteśmy tak naiwni, że słuchać jej nie chcemy. Układamy rozmaite systemy i teorye, tak rzadko zasięgając od niej wskazówek i zasad.

A któż może zaprzeczyć, że na jej świeżem i szerokiem łonie nie odżył moralnie, że ona nie potrafi odnowić mu życia silnym i żywym strumieniem wrażeń, umocnić ducha, rozszerzyć wzrok, przeniknąć serce, pokrzepić nareszcie nerwy? To wszystko, ten cały proces odnowienia, wzmocnienia i jakby zmartwychwstania, odbywa się nieznacznie, a skutecznie. Sposoby proste, często niedostrzeżone przez roztargnioną uwagę ludzką, wydają zadziwiające owoce.

W pogodny dzień letni, sierpniowy lub wrześniowy, siadamy pod cieniem drzewa, na skraju lasu. Zabraliśmy z sobą zajmującą i treściwą książkę. Upał już minął i gwar dnia zaczyna ucichać. Czytamy. Murawa leśna tak nęcąco zaprasza, że kładziemy się na niej swobodnie, a wzrok nasz tonie w pogodnej kopule. Myśl autora przenika nas głęboko, utrwala się w umyśle, tak silnie, jak nigdy. Nerwy są spokojniejsze, zupełnie nawet spokojne. Czujemy, że nasza zawartość moralna, nasza treść wyłamuje się z pod tyrańskiej władzy nerwów. I nam z tem dobrze i nerwom dobrze. Dobrze — dobrze — powtarzamy. Czujemy swobodę ducha. Krajobraz wyraźnemi i pewnemi linjami to kołysze się, to utrwala przed wzrokiem. Myśli płyną równo, bez tych drgań przykrych i bolesnych, których doznajemy w zamkniętem mieszkaniu miejskiem, lub zgiełku ulicy. Równowaga, którąśmy uważali za straconą na zawsze, odnajduje się gdzieś w głębi powoli i zaczyna władać nami. Coraz mocniej jest i chce być panią, nie pozwala na paradoksalne skoki, uniesienia rozpaczy lub ironji. Porządkuje i reguluje myśli, zapatrywania i pojęcia, przeszłość i teraźniejszość.

Z chęcią jej ulegamy, bez opozycyi i bez szyderstwa. Niech nami rządzi — mówimy — zobaczymy, co z tego wyniknie. I widzimy niebawem, że wyniknęło tylko dobro. Jesteśmy wstrzemięźliwsi, spokojniejsi. Stan gorączki i sztucznego lub chorego podniecenia, któryśmy uważali za swój stan stały, do opanowania trudny, z rezygnacyą opuszczając przed nim ręce, przeszedł i ustąpił przed stanem, który prowadzi do pogody umysłu. Zarówno dziwimy się, jak cieszymy z tej niespodzianki, która jest tak wielką, że poczytujemy ją za szczęście.

Z przechadzek leśnych wracamy innymi, niżeliśmy tam poszli. — Co się stało? — zapytujemy samych siebie z tajonem zadowoleniem.

To przyroda, jej instynkta i pierwiastki, hamowane długo, przemówiły nareszcie tak silnie i odzyskały swoje prawa w nas i nad nami.

* *

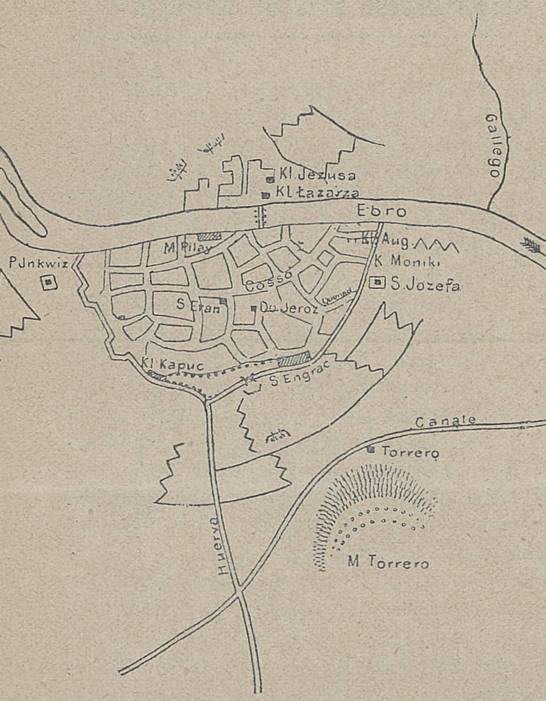
Prawdziwą radość dla tych, którzy wiele cierpieli, czuli i myśleli, których dawno zraził gwar tłumu i którzy w świecie interesów materyalnych obracać się już nie umieją, ani nie pragną, dla tych wszystkich prawdziwą radość stanowi jeszcze ciche życie na tle natury pogodnej i przyjaznej, obcowanie z wielkimi samotnikami, mędrcami i moralistami, z czcicielami Chrystusa i Jego nauki, w rozważaniu stosunków bytu i naszych w nim obowiązków. Ilekroć znajdziesz się w górach lub lesie, w tej wspaniałej świątyni Boga, ręką Jego utworzonej, gdzie cię nie ściga mara roztargnienia, jak na ulicach miasta, gdzie nałogi i skłonności nie rządzą upodobaniami twojemi, tylekroć z serca twego płynie słodkie i głębokie dziękczynienie do Opatrzności, że ci tę chwilę zesłała, i do natury, co cię wita na swojem łonie ukojeniem i pieszczotą. Nic z tem nie może iść w porównanie, kiedy jesteśmy w lesie,

napełnionym czarami i powagą ślicznego i słonecznego dnia wrześniowego. Jesień, nasza jesień, kiedy przyroda kładzie już na siebie maskę znużenia, kiedy liście żółkną i powoli opadać zaczynają, a jednocześnie jędrna i wonna świeżość napełnia powietrze, ta wczesna jesień ma dla mnie najwięcej powabu, najlepiej uspakaja mi serce. Wolę bez porównania tę łagodną melancholię jesieni od bujnej i jaskrawej wegetacyi wiosny.

Dr. Jan Stella-Sawicki.

Jak należy bronić Ojczyzny.

SARAGOSSA.



Po bitwie pod Tudelą, 25 tysięcy wojska hiszpańskiego, ściągnąwszy jeszcze górali aragońskich, doskonałych strzelców w ilości 15 tysięcy zamknęło się w Saragossie. Mnóstwo włościan z okolicznych wiosek, obawiając się Francuzów, przybyło także do tego miasta z całym swym dobytkiem, tak że ludność wzrosła do sto tysięcy, a nawet więcej. Wśród armii hiszpańskiej było bardzo wielu zdolnych artylerzystów i inżynierów. Dowodził armią i miastem jenerał Palafox, odważny i dumny Hiszpan, zdecydowany pogrzebać się pod gruzami miasta, ale nie oddać go Francuzom. Jenerał był przekonany zresztą, że miasto bronione tak jak go bronił w lipcu nie jest do wzięcia. Posiadając zupełne zaufanie żołnierzy i ludu, poparty przez duchowieństwo, które oddało w jego rozporządzenie najfanatyczniejszych i najodważniejszych księży, aby podnosili ducha ludu, gdy takowy upadać zacznie, miał siłę i władzę nieograniczoną. Miasto było opatrzone w żywność na długi czas oblężenia, a Anglicy przysłali prochu, bomb, granatów i ręcznej broni w ilości dostatecznej. Każdy kwartet, każda ulica miały swoich dowódców i obrońców doskonale znających miejscowość, każdy klasztor oddany był do obrony najzdolniejszym wojskowym, barykady na ulicach były tak gęste i tak silnie uzbrojone artyleryą, że niepodobieństwem było jednym zamachem owładnąć znaczniejszą część miasta. Dwaj bracia Palafoxa dopomagali w obronie, a mnisi fanatyzowali obrońców miasta, obiecując opiekę i pomoc Madonny de Pilar. Żeby zastraszyć słabych i małodusznych, na wszystkich placach postawiono szubienice z napisem, iż natychmiast będzie powieszony każdy, ktoby odważył się mówić o poddanie miasta. Urządzono kilka szpitali dla rannych; kobiety były obowiązane lać gorącą wodę, oliwę i smołę na wdzierających się nieprzyjaciół i walić na nich z dachów kamienie. Każdy dom był urządzony jak cytadela; rzadkie wyjęcia na zewnątrz były zawalone kamieniami, w ścianach porobiono strzelnice; sąsiednie domy połączono za pomocą otworów w murach takiej wielkości, żeby ludzie broniący poprzedniego domu, mogli uciec przed przemocą nieprzyjaciela i zawaliwszy otwór zmusić go do zaciętej walki, nim owładnie następnym.

Zadanie francuskiej armii było nadzwyczajnie trudne, bo musiała ona wziąć linię klasztorów i linię Huerwy, następnie mur wzmocniony nasypami, a potem atakować dom za domem, każdy z osobna, pod ogniem czterdziestu tysięcy obrońców, zdecydowanych, fanatycznych i strasznych na swojem śmieciu domowem, mających dostateczną ilość żywności i prochu i gotowych poświęcić miasto a siebie pogrzebać pod jego ruinami. Tymczasem cały korpus oblężniczy jenerała Junsta składał się z 14 tysięcy francuskiej i polskiej piechoty, dwóch tysięcy kawaleryi, tysiąca artyleryi i tysiąca inżynierów z 30 działami oblężniczemi. Armia ta była rozdzielona na trzy dywizye: Frandjeana, Musniera i Marlota. Z lewej strony Ebro stała dywizya Garana, z korpusem Mortiera, blokująca miasto, ale nie przyjmująca udziału w ataku.

W nocy z d. 29 na 30 grudnia założono pierwszą paralelę i przekopami zaczęto zbliżać się na prawem skrzydle ku klasztorowi św. Józefa (dywizya Grandiana), w centrum do mostowego przykrycia na Huerwie i do klasztoru św. Engracia dywizya Musniera, składająca się przeważnie z polskich pułków, na lewem zaś skrzydle — ku pałacowi Inkwizycyi — dywizya Marlota.

W następnym dniu garnizon miasta zrobił wielką wycieczkę w celu zniszczenia robót francuskich, lecz w czystem polu nie mogli Hiszpanie dotrzymać Francuzom i Polakom, rzucającym się natychmiast na bagnety, i dlatego też zostali odparci ze znaczną stratą.

Roboty oblężnicze szły nadzwyczaj szybko, bo dwa tysiące ludzi dzień i noc pracowali nieustannie pod dowództwem najzdolniejszych inżynierów. Po ukończeniu drugiej paraleli przystąpiono do budowy kilku bateryj pozycyjnych, mających na celu wybicie wyłomu w murach i dla odpowiedzi batalionom hiszpańskim, obsypującym pracujących gradem kamieni, bomb i kartaczów.

Nim bateryę ukończono, Francuzi postawili strzelców za wałami, napełnionymi ziemią, ci strzelali do ambrazur, aby utrudnić kierowanie działami. W dziesięć dni ukończono bateryę i zaczęto bój artyleryjski. Pomimo że Hiszpanie mieli więcej dział, Francuzi zdemontowali wszystkie. Uważając że wyłom w klasztorze św. Józefa jest dostępny, 11 stycznia dwa pułki francuskie i dwa bataliony polskich woltyserów rzuciły się do ataku właśnie w chwili, gdy Hiszpanie gotowali się do nowej wycieczki. Wycieczka była odbita, a w ślad za tem Francuzi i Polacy ruszyli do ataku pod ogniem 3 tysięcy obrońców, znajdujących się w klasztorze. Jakkolwiek wyłom w klasztorze był wielki, lecz gruzy murów nie napełniły fosy 18 stóp głębokiej i mającej brzegi prawie prostopadłe. Jenerał Innoli obecny osobiście, kazał przynieść drabiny i gdy jedni złazili po drabinach, drudzy skakali do rowu i czepiając się kamieni a podpierając się bagnetami darli się w górę jak dzikie koty, pod drzewem z ognia, smoły i wrzącej wody. W tej chwili oddział Francuzów zaszedłszy z boku zaczął ostrzeliwać tył klasztoru, oparty o Huerwę, co tak przestraszyło obrońców, że wielka liczba ich cofnęła się za rzeczkę, niszcząc most za sobą. Nie tak prędko jednak mogliby zdobyć Francuzi ten klasztor, gdyby oficer francuski, dowodzący 40 woltyżerami polskimi, idąc dnem rowu nie odkrył z boku klasztoru mostu rzuconego przez rów i prowadzącego do środka budynku. Wpadłszy ze swymi 40 ludźmi z tyłu na Hiszpanów, dopomógł wdzierającym się z frontu przez wyłom. Trzystu Hiszpanów zabito lub potopiono w rzece, a zaledwo 40 wzięto do niewoli. Francuzi stracili także około 200 ludzi.

Po wzięciu klasztoru przystąpiono natychmiast do utwierdzenia się w nim, aby nie mogli ich wyrzucić. Hiszpanie z pozycyi, której wzięcie kosztowało tyle trudu i ludzi, i żeby zastawić się od ognia, który stawał się coraz gorętszym, w miarę zbliżania się do miasta, bo setki i tysiące karabinów czekało na każde nieostrożne wychylenie się z za murów atakujących. Mury więc wzmocniono nasypami, ustawiono kilka dział i posadzono strzelców, który nieustannym ogniem mieli odpowiadać niestrudzonym hiszpańskim żołnierzom.

Dnia 16 stycznia w mostowem przykryciu w bliskości klasztoru św. Engracyi zrobiono wyłom, chociaż nie bardzo dostateczny. Do ataku wyłomu posłano znowu 40 polskich woltyżerów pod dowództwem francuskich inżynierów. Gdy jedni drapali się po drabinkch, a drudzy czepiali się rękami za kamienie, Hiszpanie zapalili minę, lecz nieco za późno, bo wulkan wybuchł za Polakami i żaden żołnierz nie zginął, chociaż wszyscy zostali zasypani ziemią i kamieniami. To dodało odwagi atakującym. Z krzykiem „Górą nasi, Bóg z nami!“ rzucili się na bagnety i wypędzili Hiszpanów z fortu; ci ostatni przezedłszy most na Huerwie wysadzili go w powietrze.

Pierwsza więc linia obronna została wziętą i na to użyto 17 dni, a było to jeszcze rzeczą najłatwiejszą. Teraz należało zbudować mosty na Huerwie pod ogniem obrońców, potem zrobić wyłom w murze ciągnącym się za rzeką i zbudować nowe bateryę, aby je przeciwstawić działom Saragossy, bez wytchnienia niepokojącym atakujących, którzy codziennie ponosili bardzo ciężkie straty w ludziach. Położenie oblęgających stawało się bardzo trudnem. Już półtora tysiąca ludzi było zabitych lub ciężko rannych i poparzonych. Bracia Palafnxa wyszli z miasta i udali się w góry aragońskie, wzywając wszystkich do broni i tworząc oddziały partyzantów, mających przeznaczenie niszczenia obozów francuskich, zabijania chorych i rannych, ogłądania nieprzyjaciela i przecięcia mu wszelkich komunikacyj. Po obu stronach Ebro poruszono do 30 tysięcy ludzi, gotowych

napaść na oblegających z tyłu. W francuskim obozie już od dwu tygodni nie widziano kawałka mięsa, a i chleba żołnierze nie otrzymywali pełnej porcyi.

Ale i w mieście działo się niedobrze. Wskutek wielkiego nagromadzenia ludzi, wielkiej ilości zabitych i rannych, a nareszcie braku wypoczynku wybuchł tyfus. Rozsiewaniem jednak fałszywych wieści, ogłaszanych nawet przy odgłosie bębnów o powodzeniu armii hiszpańskiej i angielskiej, jenerał Palafox podniósł ducha w mieszkańcach miasta, tak że nikomu nawet do głowy nie przychodziło paktować z nieprzyjacielem.

Lecz wkrótce wszystko się zmieniło. Napoleon nie zadowolony, że oblężenie nieufortyfikowanego miasta ciągnie się tak długo, posłał najzdolniejszego ze swych jenerałów — marszałka Lannsa, polecając mu dalsze prowadzenie robót oblężniczych.

Z przybyciem jego d. 28 stycznia ożywił się duch armii i żołnierze odzyskali tę pewność siebie, którą tracić poczynali. Lannes jako dowódca kilku korpusów, kazał marszałkowi Mortier, stojącemu około Calatyand przyjść pod Saragossę i oczyścić oba brzegi rzeki Ebro od oddziałów powstańczych, którzy ogładzali obóz, a dywizyi Gazana zacząć formalne oblężenie przedmieścia, leżącego na lewym brzegu rzeki Ebro, aby odjąć mieszkańcom to jedyne schronienie i wepchnąć ich do miasta, gdzie musieli powiększyć zamięszanie, a jednocześnie żeby wziąć Saragossę we dwa ognie. W kilka dni Mortin i Junot tak się dzielnie spisali, że rozprószyli oddziały powstańców, przywrócili komunikacye, a oddziały kawaleryi wysłane w okolice zaczęły do obozu francuskiego przypędzać całe stada baranów.

Tymczasem roboty oblężnicze posuwały się naprzód. Francuzi zbudowali trzy mosty na rzece Huerwie z epolementami broniącymi od bocznych strzałów, dwa przed klasztorem św. Józefa, a jeden naprzeciwko klasztoru św. Engrazia, gdyż z powodu krzyżowego ognia dział hiszpańskich, które ostrzeliwały mostowy szaniec na Huerwie niepodobna było z tego miejsca prowadzić ataku. Po przejęciu rzeczki na prawem skrzydle, rów oblężniczy zakryty z boków i z góry skierowano na prawo, do fabryki oliwy, przytykającej do muru miasta, a w lewo oddzielono gałąź rowu do innego miejsca tegoż muru.

Dnia 26 stycznia 50 dział oblężniczych zagrzmiało: jedne z nich pracowały dla wybicia wyłomów w miejscach, ku którym były skierowane roboty oblężnicze, inne zasypując miasto bombami i granatami i wzniecając pożary miały na celu rozbić siły broniących się. Lecz Hiszpanie mężnie znieśli ten deszcz ognia i żelaza, który trwał dzień cały i całą noc 26 stycznia i pół dnia 27-go.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przebieranie się u zwierząt.

Różne powody skłaniają ludzi do zmieniania swej postaci przez odpowiednią charakteryzacyę. Podobnie dzieje się i w państwie zwierzęcem; owady n. p. czynią to, bądź aby uniknąć niebezpieczeństwa, bądź w celu podejścia upatrzonej zdobyczy. Jednem słowem, karnawał u zwierząt trwa przez rok cały.

Na rozmaitości sposobów przeistaczania się owadom nie zbywa. Niektóre gatunki sprawiają sobie odzienie z tego co ich otacza. W ciemnych zakątkach mieszkań naszych a szczególnie na strychach, znajduje się często pewien robak, którego poczwarka tarła się w kurzu i błocie, tak aby to całą ją oblepiło. W tem przebraniu wygląda jak drobna kulka kurzu, do tego stopnia, że nawet wprawnemu oku entomologa uchodzi bardzo często. Tak zamaskowana larwa zbliża się powoli do much, a zwłaszcza do pluskiew, które stanowią jej żer ulubiony, i rzuca się z nienacka na zdobycz i krew z niej chciwie wypija.

Móle znowu odziewają się bardzo tanim kosztem, od nas bowiem pożyczają sobie swe karnawałowe przebranie. Znakomity naturalista francuski Réaumur mnóstwo czasu poświęcił badaniu tych ciekawych stworzeń. Przędą sobie one rodzaj futerału z wełny tego koloru, co materyał, który sobie obrały za mieszkanie. Wnętrze tego futerału osnute jest przędzą niezmiernie delikatną. Gdy owad w miarę rozrastania, pragnie podłużyć swą sukienkę, wówczas drobniutkimi szczypczykami, wyrastającymi po obu stronach głowy, wyrywa owe nitki wełny, i rozszerza swe mieszkanie. W ogrodach żyje kilka innych gatunków móli, żyjących na roślinach; gąsienice tych owadów żyją ukryte w liściach. Rozwijają się z nich prześliczne motyle o barwnych, metalicznie połyskujących skrzydłach.

Nie należy także zapominać o Erastric, których gąsienice znaczne usługi oddają w ciepłych krajach, niszcząc różne szkodliwe dla drzew owady. Młode, zaledwie wylęgłe gąsienice, wpijają się w swą ofiarę i pożerają jej ciało, poczem natychmiast poszukują świeżej strawy. Trwa to przez dziesięć dni. Po upływie tego czasu Erastrica lokuje się w pustej skórce, pozostałej z którejkolwiek jej ofiar, mieszkanie swe wyściela delikatną jedwabną przędzą i nie rusza się już stamtąd aż do chwili, w której staje się motylem.

Nie tylko stworzenia, żyjące na lądzie, przemieniają swą postać. Wszyscy, którzy bywali nad morzem, znają niewątpliwie pająka morskiego, wielkiego kraba zaopatrzonego w długie i mocne nogi. Krab ten przy pomocy swych szczypców, zrywa sobie różne wodorosty a nawet chwyta polipy morskie i składa wszystko pod skorupy. Zwykle te improwizowane ablegry przyjmują się szybko i wkrótce skorupiak cały pokryty jest gęstą roślinnością. Pewien zoolog opowiada, że schwycił raz pająka morskiego, i ogołociwszy go z owego przenośnego ogrodu, podsuwał mu w zamian mnóstwo płatków różanych. Krab schwycił je niebawem i odział się niemi wybornie. Przejdźmy teraz do gąsienic gatunku ***Phryganca rozia*** często przebywających w stawach. Budują sobie one rodzaj gniazdka, w kształcie wązkiej rurki. Mieszkanka takie przyczepiają do rośliny lub wodorostu jakiego, i przy najmniejszem, grożącem im niebezpieczeństwie kryją się szybko. ***Limnophilus schompicus*** źdźbła roślin układa wzdłuż i spaja je ze sobą bardzo kunsztownie. Inny gatunek ***Limnophilus lunatus*** odziewa się podobnie, z tą jednak różnicą, że włókienka roślinne układa wszerz. ***Limnophilus flaricormis*** w tym samym celu posługuje się skorupkami drobnych mięczaków wodnych. Inne jeszcze gąsienice używają kamieni. ***Phryganca striata*** buduje sobie z początku rodzaj futerału z liści, w miarę wzrastania zaś, dopełnia swego stroju kamyczkami, naturalnie niezmiernie drobnemi. W końcu wygląda jakby skamieniała.

Strojąc się w kostyumy przeróżne, dbamy także o to, aby kolor twarzy naszej odpowiadał ściśle danemu przebraniu. Zwierzęta posiadają tę samą zdolność. Istnieje naprzykład gatunek mięczaka, który zwykle jest koloru jasno-żółtego, piaskowego, ale barwa ta jest niestałą, gdy bowiem mięczak przenosi się w jakiekolwiek miejsce innego koloru, własna jego barwa ulega szybkiej przemianie: zwierzę kolorowem zlewa się ściśle z otoczeniem. Nie koniec jednak na tem, mięczak ten posiada inną jeszcze, a jak zobaczymy, cenniejszą właściwość. W ciele jego znajduje się mały gruczołek, zawierający ciemną ciecz. Gdy tylko zwierzęciu jakie niebezpieczeństwo zagraża, w mgnieniu oka zamąca wodę owym płynem, a korzystając z oszołomienia przeciwnika, kryje się szybko.

Zdolność zmieniania barwy widzimy także u płaszcza ryby, znanej pod nazwą *Turbota*, zaczerpniętej z francuskiego. Płaszcz, włożony do naczynia napełnionego w części proszkiem, w części morskiemi trawami, zmienia nieustannie barwy. Trwa to zaledwie kilka minut, poczem ryba coraz bardziej jaśnieje, aż w końcu trudno bardzo odróżnić ją od piasku, na którym leży. Turboty, trzymane w specyalnych akwaryach tym sposobem w błąd wprowadzają patrzących: wydaje się, że akwaryum puste, wystarcza jednak wrzucić weń kilka głów sardynek, ulubiony przysmak płaszczów, a oto dno piasku poruszy się niezawodnie i zdobycz zostanie schwytana żarłocznie.

Zmiany w ubarwieniu, o którym mówiliśmy powyżej, pochodzą z drobnych kuleczek, ukrytych pod skórą zwierzęcia. Nie ulega wątpliwości, że każde stworzenie wybornie wie o tej swej właściwości, i że gra barw jest aktem zupełnie świadomym. Pewien fizyolog wykazał to jasno następującym doświadczeniem: płaszcza, chowanego w akwaryuszu, pozbawił wzroku. Smutny widok przedstawiała biedna rybka, gdy błąkając się po akwaryum przypadkowi tylko zawdzięczała chwytanie zdobyczy, ponieważ ryby posiadają węch bardzo słabo rozwinięty. Nie widząc nic przed sobą, płaszcz nie mienił się już już wcale, ponieważ przestał odróżniać barwy. Wspomnijmy także o kameleonie. Płaz ten jaśnieje w ciemności, w świetle zaś ciemnieje. Gdy zwierzę odpoczywa, gra barw niknie.

Niektóre zwierzęta porzucają swą zwykłą barwę, stosując się do ogólnego koloru okolicy, w której przebywają. N. p. pardwa, ptak, zamieszkujący strefy zimne, zmienia kolor upierzenia stosownie do pory roku, w lecie ciemno-bronzowy, z nadejściem zimy jest śnieżno-biały. Niedźwiedź biały, zając polarny i wiele innych zmienia się podobnie. Inne zwierzęta znowu całe życie zmieniają barwę, zbliżoną do miejscowości, w której przebywają. Dzikie zwierzęta Sahary i Arabii są koloru żółtawego, przypominającego piaski pustyni.

Zdolność udawania sięga u zwierząt tak daleko, że niektóre wybornie udają martwych, gdy zagraża im jakie niebezpieczeństwo. Pierwsze miejsce w tym względzie zajmuje naturalnie lis, ale i owady toż samo potrafią. Istnieje gatunek liszek, które, gdy kto potrząśnie drzewem, na

którem zamieszkują, zwieszają się natychmiast martwo i wyglądają wówczas zupełnie jak zwieszony listek lub odłamek gałązki, gdyż stosownie do pory roku, są zielone lub bronzowe. Moglibyśmy wyliczyć jeszcze mnóstwo podobnych podstępów, wolimy jednak na tem poprzestać aby nie nużyć czytelnika, dodamy tylko jeszcze, że jednak zwierzęta mają pewną wyższość nad nami, tę mianowicie, że gdy my przebieramy się dla pustej zabawy, one przekształcają swą postać z przyczyn o wiele ważniejszych.

N.



GABRYEL MAX: ZNAWCA.

St. Krauz.

Legenda o różowym kamieniu.

Starym już był Makantropos, a mądrość jego była wielką. Szukał jej od lat wielu i po długiem błądzeniu znalazł wreszcie u kapłanów. Wszak oni nauczyli go tajemnic budowy tych szarych gmachów, z których jeden, otoczony błękitnemi falami jeziora, sterczał w oddali; dał moc rządzenia głupim tłumem, a wzięli za to tylko straszną przysięgę i kwiat życia. Wszedł do przybytku ich wiedzy młodzieńcem, z pełną piersią uniesień i pragnień burzliwych; wyszedł zgarbionym starcem, z pooranem zmarszczkami czołem. Zgłębił całą prawie mądrość kapłańską, lecz tego, czego szukał — nie znalazł.

Szukał szczęścia. Ono zaś, jak dla igraszki, wpadło mu czasem w ręce; już je obejmował i chciał napoić niem spragnioną duszę, a obejmował tylko cień i pustkę. W takich chwilach brózdy na jego czole pogłębiły się i czarny smutek na niej osiadł.

I dziś posępne myśli obsiadły mózg Makantroposa, jak stado szakali padlinę na pustyni. Chata jego stała na samym prawie brzegu Nilu. Wszedł do wnętrza i znudzonym wzrokiem obrzucił stosy pożółkłych papyrusów, leżących na ziemi. Znał je prawie wszystkie: były to źródła, z których czerpał ożywcze krople w dni przygnębienia i łykał gorycz w dni pogody i wesela. Wziął więc z wierzchu jeden ze zwojów i, oparłszy głowę na dłoniach, odczytywał tajemnicze znaki.

Była to „Legenda o różowym kamieniu“.

. . . .

Wstał wiosenny, pełen woni poranek. Prastary Nil, odziany przejrzystą zasłoną mgieł, toczył swe fale powoli, sennie, jakby niezupełnie jeszcze obudzony ze snu letniej nocy.

Powoli, majestatycznie, Ozyrys ukazywał swą promienną postać nad horyzontem. Na ranek, jak zwykle, okrył się purpurą, a blask jej dnia tego zdwojoną jaśniał siłą. Ozyrys radował się: dziś uwień-

czył dzieło swego tworzenia kwiatem najwspanialszym, dziś stworzył „Ją“.

Oto zatopiona powodzią światła Ozyrysa, płynie za nim w wonnej atmosferze, We włosach jej błyszczą krople porannej rosy, a w każdej z nich skrzą się kolory tęczy.

Ozyrys zatrzymał się na swej drodze i rzekł: „Teraz spłyń tam na dół i króluj nad Nilem“. Splótł swe promienie, utkał świetlany szlak, pod którym „Ona“ lekką stopą zaczęła zstępować nad brzeg rzeki. Stanąwszy nad Nilem, wpatrzyła się w pomarszczoną wietrzykiem toń lazurową. Podpłynęła pierwsza fala, musnęła jej białe i wszystkie oddały hołd córce Ozyrysa.

Nakoniec na falach Nilu ukazała się duża łódź, napełniona dwunogiemi zwierzętami — ludźmi. Ujrzeli blask na brzegu, ale „Jej“ jeszcze poznać nie mogli.

Lecz między nimi był jeden z synów pustyni, Amun. Ten orlim wzrokiem przebił otaczające „Ją“ morze światła i wydawszy okrzyk, w którym dźwięczała tęsknota i radość, rzucił się w fale i przez wiry płynął ku brzegowi. Towarzystwo na łodzi śmiało się szyderczo z szaleńca.

W tem od pustyni dał się uczuć silny podmuch złego Seta; fale zaczęły się burzyć, wzdymać, a łódź silniej kołysać. Na otworzyć oczy, ujrzał jej twarz nachyloną nad sobą i — stracił przytomność.

Tymczasem wiatr się uciszył. Ozyrys zwyciężył Seta i z za czarnej chmury ukazał rozjaśnione oblicze. Tymczasem łódź podpłynęła do brzegu. Ludzie z niej wyskoczyli i skierowali swe kroki ku córce Ozyrysa, przecierając oczy, w których tkwiły ziarna piasku, rzucone ręką czarnego Seta. Piasek krwawił im źrenice, wdzierał się niemal do głębi mózgu, sprawiając ból okropny, który ich doprowadzał do szaleństwa. Otoczyli „Ją“ kołem i zawyli jak stado hyen lub szakali, gdy ujrzą samicę. Czworonogi, wystraszone wyciem, ucie-



GABRYEL MAX: **KRYTYK SZTUKI**.

stopy i, odurzona tym pocałunkiem, sennie odpłynęła napowrót, podając odbicie uroczego zjawiska falom dalszym.

Drzemiący u brzegu krokodyl, wpatrzył się w nią żółtemi oczyma. Z poblizkich zarośli zaczęły się wysuwać różne czworonogie twory, śpieszące ugasić pragnienie skrzydłach wichru przyleciał tuman suchego piasku, rzuconego ręką Seta, przyleciał i zasypał oczy płynącym.

Potem rozhukana fala, podniosła młodzieńca na swym grzbiecie, pogrążyła w szalonym wirze i wyrzuciła na brzeg u stóp tęczowego zjawiska. Zdążył raz tylko kły w stronę pustyni lub skryły się w nadbrzeżnych zaroślach. Ona zaś stała wśród gromady; pierś jej falowała szybko a oczy, o barwie fal Nilowych, z niemem błaganiem zwróciły się ku górze. Twarz Ozyrysa powlokła się całunem czarnej chmury.

. . . .

Jeden z gromady rzucił się ku niej i objął ją zwierzęcym uściskiem. Wtedy stała się rzecz dziwna: córa Ozyrysa, tęczowe zjawisko, poczęła blednąć i rozwiała się w przestrzeni, a oniemiały tłum ujrzał przed sobą pustkę.

. . . .

Strasznym był gniew Ozyrysa: wszystkie żywioły, wypuszczone na wolność, szalone wyprawiały orgie. Tłumy ludzkie, smagane deszczem, palone żarem, próżno wyjąc, błagały o litość. Nareszcie z lazurowego nieba zabrzmiał głos Ozyrysa: „Paleni nieugaszonem pragnieniem, w błędnem zamknięci kole, przez wieki szukać będziecie pierwowzoru tej, którąście zbezcześcili!" I wnet otwarły się podwoje gmachu, zwanego labiryntem, a tłumy weszły weń, aby błądzić i szukać iskry wśród ciemności.

. . . .

Gdy cienie wieczorne kładły się na ziemi, a Ozyrys przed spoczynkiem kąpał się w falach Nilu, stanęła przed nim „Ona" i drżąc, upadła na kolana. Lekki powiew wiatru rozrzucił jej złote włosy i igrał z nimi.

Gdy tak klęczała, spełnił się i na niej wyrok Ozyrysa: jeden z różowych jego promieni padł na nią i na tem miejscu, gdzie stała przed chwilą, został tylko mały, różowy kamyczek, potoczył się po padzistym brzegu i wpadł w głębinę Nilu.

Zapanowała czarna, tajemnicza noc...

. . . .

Już poranna rosa zwilżyła spragnioną ziemię, gdy Amun otworzył oczy. Pierwsza jego myśl była o „Niej". Z nadnilowych oparów oderwane obłoczki płynęły nad jego twarzą: w każdym z nich widział parę oczu, sięgających mu do głębi duszy. Odtąd nie miał spokoju i szukał „Jej" wszędzie.

Aż dnia pewnego, błądząc, stanął nad brzegiem Nilu i wpatrzył się w jego grzbiet pogarbiony. Naraz drgnął, a twarz jego zapałała tysiącem uczuć. Oto, przebiwszy wzrokiem fale, na dnie rzeki ujrzał „Jej" kształty, zaklęte w różowem kamieniu. Wyciągnął ręce naprzód i runął w wir, a fale, cicho szemrząc, zasklepiły się nad nim.

. . . .

Z dna Nilu podniosły się różne potwory, wyciągając śliskie, długie swe cielska i roztwierając zgłodniałe paszcze. Jedna hydra krwawooka chciała opłatać młodzieńca swymi splotami, lecz Amun, bliski celu, jedną ręką zdusił napastnika, a drugą, ująwszy różowy kamyk, przycisnął go do piersi i popłynął ku powierzchni. Wyskoczywszy na brzeg, przycisnął zimny kamień do ust i złożył na nim gorący, pełen czci pocałunek.

Pocałunek ten zwalczył gniew Ozyrysa: obok Amuna stanęła „Ona", taka, jaką widział w dzień stworzenia, a w ręku pozostał kamyk, cząstka różowego Ozyrysowego promienia. Z za chmury wyjrzała promieniejąca twarz Ozyrysa.

. . . .

Odtąd zawsze byli razem, a za nimi wszędzie szło szczęście. Potwory, wylęgłe z Nilu, nie śmiały przestąpić kręgu, jaki zataczał blask różowego kamienia i jej promiennych oczu: ich wściekłe wrzaski, wycia i straszne śmiechy do Amuna nie dochodziły wcale. Gdy czarna chmura zasnuła horyzont, „Ona" była złotym promykiem słońca wśród tej chmury; a gdy zabłądzili na pustynię, Amun, patrząc przez różowy kamień, widział chłodną oazę, pełną cienia palmowych drzew, których stopy zdrój srebrny omywał.

. . . .

Makantropos odczytał ostatni znaczek legendy. Przy końcu znalazł dopisek nieznanego autora: „Wielki Ozyrysie! Jeśli „Ona" zniknie, czy zostawisz Amunowi choć kamień różowy?"

. . . .

Schował stary Makantropos legendę za fałdy płaszcza i wyszedł przed swą chatę, na brzeg prastarej rzeki. Czoło, na którem bruzdy znów się pogłębiły, zwracał to ku niebu, to ku ziemi, jakby szukając śladów różowego kamienia.

I tak, z myślą o szczęściu, poszedł drogą wieków — w nieskończoność.

. . . .

Widziano go potem, jak w czasach Peryklesa, z dłutem Fidyasza przebiegał ulice Aten...

Widziano go potem, jak w czarnym habicie zamykał się w celi klasztornej i pogrążał w modlitwie...

Widzieć go można i teraz. Lecz zawsze wzrok jego niespokojnie wybiega w przestrzeń, szukając szczęśliwej pary i różowego kamienia...

Henryk Ułaszyn

Z wydawnictw naukowych.

Na czele pierwszego zeszytu „Kwartalnika Historycznego" zamieszczono referat p. t.: „O studyach z zakresu historyi zachodniej Europy w Rosyi" (str. 1—17), odczytany we lwowskiem Towarzystwie historycznem d. 10 stycznia r. b. przez b. profesora uniwersytetu petersburskiego, Mikołaja Kariejewa, autora znakomitego dzieła: „Historya zachodniej Europy w czasach nowych" (doprowadzona do roku 1870; tomów 5).

W referacie tym prof. Kariejew zaznajamia czytelnika z pracami rosyjskich historyków, którzy zajmowali się studyami nad główniejszemi epokami i kwestyami z zakresu wieków średnich i nowszych historyi zachodnio-europejskiej. Rzecz tę poprzedza autor wyjaśnieniem i dziejami nauczania i wykładów historyi powszechnej w wyższych zakładach naukowych w Rosyi. Jest to kwestya tem ciekawsza, iż właśnie literatura historyczna Rosyi należy do tych nielicznych literatur, które bardziej od innych interesują się przeszłością narodów obcych.

Przegląd tej mianowicie literatury historycznej rosyjskiej wskazuje, iż ze wszystkich krajów zachodnio-europejskich najbardziej zajmuje historyków rosyjskich Anglia i Francya, a następnie Włochy i Niemcy, i to w związku z zagadnieniami ogólno-dziejowego znaczenia jako to: feudalizm, katolicyzm, humanizm, reformacya, rewolucya francuska, oraz polityczne i socyalne dzieje XIX wieku.

Pierwszymi w Rosyi historykami, którzy zajmowali się dziejami zachodnio europejskich narodów, a więc historyą powszechną byli: T. N. Granowskij, profesor uniwersytetu moskiewskiego od r. 1838 do r. 1855 i współczesny mu M. S. Kutorga, również na katedrze historyi powszechnej w Petersburgu. Należeli oni do t. zw. „zapadników" (zachodowców) czyli zwolenników zachodnio-europejskiej cywilizacyi, a przeciwników poprzednio panującego w społeczeństwie rosyjskiem kierunku, t. zw. słowianofilstwa. Pomimo, że Granowskij czynny był w warunkach wielce niekorzystnych, zwłaszcza po roku 1848, kiedy reakcya doszła w Rosyi do punktu kulminacyjnego, tak iż nawet niewolno mu było wykładać na uniwersytecie historyi reformacyi XVI wieku, sam bowiem temat taki uważany był za niecenzuralny — wpływ jednak prac i wykładów był tak wielki, iż nadał on ogólny ton pracom nad historyą nietylko w uniwersytecie moskiewskim, ale nawet w całej Rosyi.

Stosunek zachodowców rosyjskich do „Europy" porównaćby można ze stosunkiem humanistów XIV—XVI wieków do klasycznej starożytności. U narodów zachodniej Europy niema i nie może być tego przeciwieństwa między kulturą rodzimą, a ogólno-zachodnią, jaka istnieje w Rosyi, gdzie kultura tu przedostaje się sporadycznie dopiero od w. XVIII.

W następnym artykule p. t.: „Upadek waluty w Polsce za Jana-Kazimierza", pióra Adama Szelągowskiego (str. 18—44), kontynuje autor poprzedni swój artykuł, drukowany w czwartym zeszycie XIV rocznika „Kwartalnika Historycznego" p. t.: „Przesilenie pieniężne w Polsce za Zygmunta III". Są to ustępy z większej pracy p. t.: „Pieniądz i przewrót cen w Polsce XVI i XVII w.".

Po stałej rubryce „Recenzyj i sprawozdań", dr. M. Schorr podaje „Przegląd literatury historyi powszechnej: Wschód starożytny". Jest to dokładny przegląd czasopism i dzieł za lata 1897—1906, poświęconych bądź w całości historyi starożytnego Wschodu, (też prace zbiorowe) bądź historyi poszczególnych krajów (Egipt, Asyrya-Babilonia i Palestyna)

„Kronika", „Przegląd czasopism" i „Sprawozdanie z posiedzeń Towarzystwa historycznego" kończą zeszyt pierwszy niniejszego rocznika.

Do zeszytu tego dodano również „Sprawozdanie z czynności wydziału Towarzystwa historycznego we Lwowie, tudzież komitetu redakcyjnego „kwartalnika Historycznego" za rok 1900", z którego okazuje się, iż w wymienionym roku po raz pierwszy ubytek członków był większy niż przybytek. Liczba ich ogólna wynosi 279. Mimo wysiłków wydziału, Towarzystwo historyczne, którego dziełem była organizacya (w przededniu i ku uczczeniu uroczystości jubileuszowej wszechnicy krakowskiej) III zjazdu historyków polskich (d. 3, 4, 5 i 6 czerwca 1900 r.), Towarzystwo to, wielce dla nas ważne i potrzebne, którego organem właśnie jest „Kwartalnik Historyczny" — nadzwyczaj mało doznaje poparcia ze strony społeczeństwa polskiego. Rok ubiegły (1900) wykazuje niedobór, i dziś „Kwartalnik Historyczny", — tak cenny i niezbędny dla polskiej wiedzy historycznej, stoi nad przepaścią...

Gorąco więc nawołujemy czytelników polskich do poparcia tego pisma przez wpisanie się w liczbę jego przedstawicieli pomnąc na zasadę, iż *bis dat, qui cito dat...*

Thais.

Gayet, uczony archeolog, udał się z polecenia rządu francuskiego do Egiptu i tam przez cały szereg lat kierował pracami przy odkopywaniu miasta Antinoe, założonego przez cesarza Hadryana. P. Gayet otworzył całe setki grobów egipskich, zbadał je i opisał dokładnie a co można było zabrać, zabrał, przywiózł do Paryża i umieścił w „Muzeum wyznań", u stóp Trocadero. Jedna z trumien, przywiezionych przez p. Gayeta, zawiera, jak świadczy napis, zwłoki niejakiej Thais. Nadzwyczajnie zajmująca mumia! Czy to może ta sama Thais, którą Anatol France opisał w jednej ze swoich powieści, owa piękna hetera z IV wieku? Nawróciła się, porzuciła życie nierządne, rozdała wszystkie bogactwa swoje i życie zakończyła na puszczy „*in odore sanctitatis*". Otóż Thais, przywieziona przez p. Gayet'a do Paryża, musiała również umrzeć „*in odore sanctitatis*", gdyż obok zwłok jej znajdują się gałązki palmowe, symbole męczeństwa. Ale cóż począć z tym fantem, że Thais uczonego p. Gayet'a ubrana jest w bogate, prawdziwie królewskie szaty? Spoczywa na atłasowem posłaniu; szerokie, złote obręcze opasują jej ramiona i nogi: stopy tkwią w pantofelkach ze złoconej skóry; a szyję otacza przepiękny naszyjnik z ametystów, szafirów, rubinów i topazów. Taką Thais przywiózł do Paryża uczony p. Gayet i koledzy jego łamią sobie głowy nad pogodzeniem owych klejnotów, znalezionych na mumii, z opisami jej życiorysów. W każdym razie przynosi nam ona niezaprzeczenie świadectwo jakieś, spoczywające dotąd przez wieków tyle w grobowcu nad Nilem. Świadectwo o czem? czy o niedokładnej naszej znajomości dziejów zamierzchłych, czyli też tylko o niezmienności gustów niewiast, miłujących złote obręcze i szafiry w równej mierze przed wiekami, jak dziś jeszcze.

Herbata.

Produkcya herbaty w Chinach z każdym rokiem maleje, a natomiast wyrasta ogromnie wywóz tego artykułu z Indyj, Cejlonu i Japonii. W szeregu konsumentów herbaty pierwsze miejsce zajmuje Anglia z cyfrą, dwa razy wyższą od Rosyi; konsumcya zaś herbaty, obliczona na głowę ludności, jest w Rosyi dwa razy niższą, niż w Holandyi i Ameryce półn., a 6 do 7 razy niższą, niż w Anglii. (Według statystycznych cyfr, podanych we „Wszechświecie" przez profesora J. Siemiradzkiego za „Deut. Rundschau für Geogr. u. Statistik"). Anglia przeto zarówno produkcyą w Indyach i na Cejlonie (dziś już przewyższającą znacznie produkcyę chińską), jak konsumcyą herbaty stoi na pierwszem miejscu, a dodać należy, że wbrew również rozpowszechnionemu mniemaniu o „karawanowej" herbacie $^9/_{10}$ herbaty, spożywanej w Rosyi, przychodzi drogą morską, przeważnie przez Londyn lub Hamburg. Anglicy i tutaj przodują wybornem urządzeniem statków, przeznaczonych do transportowania herbaty, w porównaniu z okrętami innych narodowości, przewożącemi ją razem z innemi towarami na parowcach, wskutek czego ulega łatwo większemu jeszcze uszkodzeniu, aniżeli herbata „karawanowa" podczas kilkumiesięcznej podróży lądowej w niedostatecznem opakowaniu. Herbaciane okręty angielskie, to niezwykle szybkie żaglowce, t. zw. „clippery", przy pomyślnym wietrze passatowym, odbywające podróż z Kantonu do Anglii w 60 dniach, więc znacznie szybciej, aniżeli parowce frachtowe. Herbata przechowuje się w hermetycznych komorach, wyłożonych blachą, unika przeto pokruszenia przez wstrząśnienia śrubowców oraz przesiąknięcia zapachem oliwy maszynowej i skór, jakiemu ulega podczas transportu parowcami. W rezultacie, wbrew utartej opinii, najlepsze gatunki herbaty, nieuszkodzonej przez transport zarówno lądowy jak morski (parowcami), otrzymujemy z Anglii, a w swojej statystyce handlowej Rosyi p. Bloch przed kilkunastu laty wykazał, że nawet na jarmarku w Niżnym-Nowogrodzie zaledwie drobna cząstka herbaty przybywa lądem, znaczna większość transportów natomiast odchodzi drogą przez Odesę i Libawę. Wobec nadzwyczaj szybkiego wzrostu produkcyi herbaty w koloniach angielskich i zupełnego niemal monopolu angielskiego w przewożeniu tego towaru do Europy, można się spodziewać, że w niedługim czasie herbata „chińska", będzie w Europie osobliwością, chociaż długo jeszcze, gwoli dogodzenia publiczności, kupcy „herbatę chińsko-rosyjską karawanową" klientom swoim narzucać będą.

Pamiątki chińskie.

Jak wiadomo, wojska europejskie w Chinach zajęły się tak skwapliwie zbieraniem „pamiątek" z dalekiego Wschodu, że aż rząd francuski uznał za właściwe odesłać z powrotem do Chin cały statek, ładowny cennemi zabytkami. Mimo tego muzea publiczne i prywatne w Europie wzbogacą się wieloma ciekawemi okazami, które przywożą ze sobą powracający z Pekinu wodzowie i dyplomaci. Obok podajemy naprzykład fotografię posła francuskiego p. Pichon'a wraz z „pamiątką", którą przywiózł z sobą, jako wspomnienie ciężkich chwil, gdy łez powstrzymać nie mógł oblężony w ambasadzie przez hordy pięściowców. Pamiątka ta jest dziełem starożytnej sztuki chińskiej. Poniżej znajdą czytelnicy podobiznę dzieł współczesnej chińskiej sztuki. Figurki te, przedstawiające żołnierzy francuskich, piastujących dzieci chińskie, wyrobione z gliny przez ludowych artystów chińskich, zostały przesłane przez wiceadmirała Pottiera francuskiemu ministerstwu marynarki. Nie są to dzieła skończenie artystyczne, ale pochwycenie i oddanie typu francuskiego żołnierza pochlebnie świadczą o talencie tych domorosłych artystów. Dyplomaci dopatrzą się zapewne w tych figurkach pomyślnej wróżby na przyszłość: mali przedstawiciele przyszłej generacyi chińskiej patrzą na europejskich zdobywców z... przyjacielskim uśmiechem...

Nowe książki.

„Odczyty o powietrzu, urządzone staraniem krakowskiego oddziału polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika w marcu 1900 roku".

Z inicyatywy profesorów Witkowskiego i Wróblewskiego postanowił krakowski oddział polskiego Tow. przyrodników im. Kopernika urządzić Muzeum przyrodniczo-dydaktyczne. Dla zebrania potrzebnych na ten cel funduszów, postanowiono na wniosek prof. Rostafińskiego, urządzić szereg odczytów o powietrzu, dających wyczerpujący obraz fizycznych, chemicznych, meteorologicznych, biologicznych i t. d. własności naszej atmosfery. Książka niniejsza zawiera wszystkie te odczyty, a jest ich ogółem dziesięć, w tej liczbie rozprawy: prof. Bandrowskiego o chemii powietrza, dra T. Estreichera o nowo-odkrytych składnikach atmosfery, prof. Witkowskiego o ciekłem powietrzu, prof. Rudzkiego o przepowiedniach pogody, prof. Kranza o elektryczności w atmosferze, prof. Bujwida o gazach, pyłkach i bakteryach w powietrzu, dra Bersohna o podróżach powietrznych, prof. Cybulskiego o powietrzu i zwierzętach, prof. Szajnochy o powietrzu jako czynniku geologicznym i dra Kozickiego o powietrzu i glebie.

Immanuel Kant. „Prolegomena do wielkiej przyszłej metafizyki, która będzie mogła wystąpić jako nauka". Przełożył z oryginału Romuald Piątkowski.

Zanim się zdobędziemy z czasem na przekład najkapitalniejszego dzieła Kanta, mianowicie jego „Krytyki czystego rozumu", przybywa nam do naszej literatury filozoficznej wzorowy przekład „Prolegomenów" królewieckiego mędrca. Rzecz to do poznania filozofii Kanta nader ważna, to też wdzięczni będą profesorowi Rom. Piątkowskiemu wszyscy nasi neo-kantyści za przyswojenie dzieła tego naszemu językowi. Tłómacz — jak to wyznaje w przedmowie — mniej dbał o elegancyę, gładkość i rytmiczność wysłowienia a więcej o ścisłość i jasność. Pod tym względem, jak i pod względem czystości języka, nic przekładowi temu zarzucić nie można.

Dr. Kazimierz Gorzycki. **Zarys społecznej historyi państwa polskiego.**

Jest to pierwsza próba historyi polskiej z punktu widzenia socyologicznego (dotychczas wszystkie nasze „Dzieje Polski" były rozpatrywane z punktu politycznego). To odmienne założenie sprowadza całkiem różny od dotychczasowych podział historyi polskiej na okresy. Zdaniem autora cała historya państwa polskiego, od jego pierwszych zawiązków aż do upadku Rzeczypospolitej, da się podzielić na trzy części (Czasy najdawniejsze, Polskę średniowieczną i Polskę nowożytną) i na ośm okresów, z których pierwszy obejmuje ustrój narodowy Słowian, drugi — ustrój grodowy w Polsce (r. 976—1138), trzeci — ustrój feudalistyczny (do r. 1279), czwarty — ustrój feudalistyczno-stanowy (do r. 1506), szósty — walkę szlachty o przewagę z władzą królewską (do r. 1668), siódmy — czasy „złotej wolności", czyli przewagi stanów szlacheckich nad królem (do r. 1764), i ósmy wreszcie — próby reform i upadek Rzeczypospolitej szlacheckiej (do r. 1795). Autor rozpatruje każdy z tych ośmiu okresów pod pięciorakim względem, analizując poszczególnie: 1) historyę polityczną, 2) kościół i oświatę, 3) rodzinę, 4) rozwój społeczno-prawny i 5) rozwój społeczno-gospodarczy. Pisana jasno i zwięźle (ściśle naukowo), książka ta bardzo może zainteresować inteligentny ogół czytelników.

Nasze ryciny.

Gabryel Max, (ur. się w r. 1840 w Pradze), którego dwa obrazy w dzisiejszym numerze zaprodukujemy, jest par excelence malarzem religijnym. Rozległa skala jego talentu nie każe mu się jednak ograniczać na te jedynie tematy — pracuje również na polu wyższej subtelnej karykatury. Charakterystyczną cechą tego malarza jest skłonność do tematów tragicznych i pobudzających do litości z domieszką pierwiastków sentymentalnych, a z drugiej strony do wykazywania śmieszności życia i tragizmu, który tkwi w każdem ośmieszaniu się.

Z obrazów pierwszej kategoryi wymieniamy słynne: „Chrystus leczy dziecię", „Judasz Ischariota", „Marya Magdalena", „Anatom przed trupem dziewicy" — z obrazów drugiej kategoryi cykl obrazów z życia małp, pojętych jako parafraza stanów psychicznych człowieka, jak „filozofia z poza zła i dobra", „trzej mędrcy (rekonstrukcya człowieka-małpy), poświęcona Haeklowi) itd. Zamieszczone w dzisiejszym numerze obrazy należą właśnie do tego cyklu i są najwybitniejszym objawem tej ironizującej strony talentu artysty.

Jako dobrą i pewną lokacyę

polecamy

4% Listy hipoteczne koronowe.
4½% Listy hipoteczne.
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy B nku krajowego.
5% Obligacye komunalne Banku kraj.
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym. 33 52

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

Banku hipotecznego.

TUTKI

ze specyalnej bibułki „ABADIE"

„PRIMUS"

są powszechnie uznane
za najlepsze!

Wszędzie do nabycia.

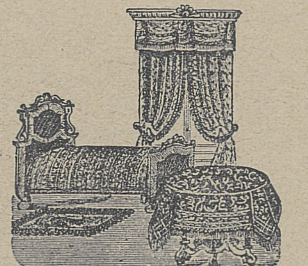
FABRYKA
LWÓW
MICKIEWICZA L. 2

40—52

Gotówka nie wymagana.

Ulgi w spłatach wedle umowy.

Cenniki na prowincyę na żądanie gratis i franco.



Wszelkie możliwe gatunki dywanów salonowych ściennych, pokojowych i kościelnych tudzież chodników, portyer, firanek, cerat linoleum, kap na stoły i łóżka, kołder, koców, der na konie i przedmiotów dekoracyjnych poleca znana i renomowana firma

Wiedeński magazyn i skład dywanów

„AU LOUVRE"

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 6.

(pasaż Hausmana)

Filia w Przemyślu ul. Mickiewicza l. 4.

Prawdziwe perskie i oryentalne dywany po zniżonych cenach. — Specyalny oddział resztek i towarów wysortowanych i wadliwych.

38—44

Lwowska fabryka chemiczna „TLEN"

Fabryka koncesyonowana i odznaczona złotym medalem na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie 1900 r.

ŚRODKI OPATRUNKOWE: Waty, gazy, opaski, **plastry kauczukowe, plastry gorczyczne (Rigollot), plastry angielskie w kawałkach całych i dziurkowane (perforowane). Opaski menstruacyjne dla kobiet „Victoria".**

SKŁAD ARTYKUŁÓW GUMOWYCH i CHIRURGICZNYCH.

MYDŁA LECZNICZE natłuszczone wszelkiego rodzaju.

MYDŁO ZIOŁOWE Dr Borchardta Mydło rumiankowe.

Mydło natłuszczone czyste lanolinowe i waselinowe do codziennego użytku.

MYDŁO FORMOLOWE najznakomitszy środek dezynfekcyjny.

MYDŁA TOALETOWE zbytkowne i zwykłe; lepsze i tańsze od wszelkich zagranicznych wyrobów.

MYDŁO imci pana Zabłockiego doskonały staropolski wyrób.



Mydło ymcy pana Zabłockiego ku upiększeniu lic niewieścich yako y rąk uczynione z oleyków cennych, wonności roskosznych y ziół cudownych, nadaie obliczom białogłowskim gładkość atłasu, białość lileyi y ruży świetność nie zrównaną, iże płeć szpetna nawet, staye się mniey szpetną od używania onego mydła y wreszcie staie sie miłą na weyrzeniu. Mydło owe, wedle dawnych recept tayemnych uwarzone, wyrabia się we:

Lwowskiey Fabrycze Chemiczney

„Tlen"

na Zamarstynowie.

ATRAMENT antracenowy, alizarynowy do kopiowania.

Zwracać uwagę na firmę!

HOTEL POLSKI

w KRAKOWIE

przy ulicy Floryańskiej

poleca Szan. Publiczności pokoje, wzorowo i elegancko z komfortem urządzone.

Ceny niskie i dla każdego przyjeżdżającego bardzo przystępne.

Zarząd postarał się o wszelkie wygody, by każdy gość był zadowolony, za które poręcza się.

8—24

Z poważaniem
Zarząd Hotelu Polskiego
w KRAKOWIE.

M. HEGEDÜSA

Artystyczny

Zakład cynkograficzny

we Lwowie, ul. Piekarska 14.

wykonuje

najlepsze **klisze drukarskie** dla książek i pism ilustrowanych, cenników, reklam, kart z widokami, anonsów i t. p. **w autotypii, fototypii, chromotypii i chemigrafii.**

Rysunki kredkowe, akwarelowe, pastelowe i olejnemi farbami podług fotografii i z natury w każdej wielkości.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.

Ferdynand Güttler

Magazyn towarów modnych

Lwów, ul. Halicka l. 20.

Towar doborowy	**Boa gazowa**	**Aplikacye**
Wielki wybór	**Szale jedwabne**	**Pasmanterye**
Ceny niskie	**Żaboty**	**Paski**
	Weloniki	**Gorsety.**

43 52

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY

SOKAL i LILIEN

we Lwowie, ul. Hetmańska l. 12 (Hotel Langa)

kupuje i sprzedaje listy zastawne Towarzystwa kredytowego, gal. banku krajowego, jakoteż obligacye komunalne banku krajowego i obligacye gal. pożyczki krajowej i wszelkie renty, losy rządowe i prywatne, akcye kolejowe i obligacye pierwszeństwa, również wszelkie monety krajowe i zagraniczne pod najkorzystniejszemi warunkami.

Przyjmuje za mierną prowizyą wszelkie zlecenia wchodzące w zakres interesów bankowych. 43—52

Zlecenia z prowincyi wykonuje jak najrychlej.

Nowo przeniesiony magazyn na plac Maryacki l. 10.
dawniej
Jakubowski & Jarra

obecnie

M. JAKUBOWSKI

poleca
swe wyroby ze srebra chińskiego i przybory kościelne.

Wydawca: **K. Kołakowski.** Odpowiedzialny redaktor: **Wład. Strzelecki.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego" (Dra Felixa Woynarowskiego) pod zarządem Franciszka Kattnera, ul. Cicha l. 5.